

Jan Feliks GROSS

O ROLI MORALNOŚCI W POLITYCE STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Europejczycy najczęściej nie doceniają znaczenia etyki w polityce amerykańskiej, a może także i w polityce angielskiej. Nie należy zapominać, że najkrwawsza wojna, którą Ameryka stoczyła w XIX w., a także najbardziej krwawa wojna w historii światowej od czasów napoleońskich do pierwszej wojny światowej – była wojną cywilną w Stanach Zjednoczonych, wojną o zniesienie niewolnictwa. Porównajmy tę wojnę XIX w. z wiekiem XX, kiedy to najkrwawszą wojnę stoczył Adolf Hitler o przywrócenie niewolnictwa na świecie oraz miały miejsce wojny wewnętrzne przeciwko własnym narodom o narzucenie nowych form niewolnictwa prowadzone przez Stalina, Mao Ce-tunga i innych. W tym jest różnica doświadczenia. Pierwsze doświadczenie (wojna amerykańska) rodzi pewien idealizm, drugie (wojny XX w.) pewien cynizm oraz zwątpienie.

Polityka nie jest tylko działalnością makiaweliczną, choć tak się często wydaje. Zasadnicze idee etyczne odgrywały i odgrywają w polityce amerykańskiej ogromną rolę. Już Jerzy Waszyngton w swoim pożegnalnym adresie chciał się odsunąć od wszelkiej polityki europejskiej, bo nie widział możliwości rozwiązań pozytywnych, etycznych przez włączenie się ówczesnych Stanów Zjednoczonych do polityki światowej. Kiedyś prezydent Bush określił swój program jako program „gentler and kinder America” – Ameryki bardziej ludzkiej i bardziej życzli-

wej. I te słowa nie są bynajmniej fraze-sem. Odzwierciedlają ogólną tendencję, by rząd oprzeć na zasadach etycznych, co podkreśla się w Stanach bezustannie, zasadach którymi musi i powinien kierować się rząd Stanów Zjednoczonych.

Prezydent Bush jest konserwatystą – ja nie jestem, jak wiadomo, konserwatystą: przeciwnie, muszę dodać, że nie głosowałem na prezydenta Busha – ale trzeba pamiętać, że konserwatyzm amerykański, podobnie jak i konserwatyzm angielski, jest zupełnie innego rodzaju, niż kontynentalna prawica europejska. Konserwatyzm ten – zachowawczy w sprawach gospodarczych – ma silne tendencje etyczne, ma poczucie pewnego zobowiązania i odpowiedzialności społecznej za całość narodu, całość państwa i za dobrobyt. W tym też jest poczucie pewnej odpowiedzialności za czystość moralną oraz etyczną procesu politycznego. Wydawać się to może czasem Europejczykowi naiwne, ale w świetle amerykańskiej polityki i działalności społecznej takie nie jest.

W Stanach Zjednoczonych występuje oczywiście korupcja, nie będę tego ukrywał, przekupstwo, które przejawia się dosyć często, ale jest ono z reguły ściśle dochodzone i surowo karane przez sądy.

Społeczeństwo w pewnym sensie jest rozdzielone na tych (większość), którzy trzymają się ściśle zasad postępowania wyznaczonych przez nasze

normy i zasady etyczne, i innych, którzy należą do innej kategorii moralnej, którzy nie kierują się tymi zasadami. Jednak ten parametr i granice postępowania są wyraźnie określone, szczególnie w sprawach politycznych, choć może nie tak silnie w sprawach gospodarczych. Wspomnę tutaj, że jednym z bardzo surowych przestępstw w tradycji amerykańskiej jest kłamstwo; z powodu mówienia nieprawdy utracił swe stanowisko po sprawie Watergate prezydent Nixon. W polityce można robić rzeczy nie bardzo prawe, ale nie wolno kłamać – to jest zasadnicza norma, którą się kieruje to społeczeństwo, albowiem wiele opiera się w tym społeczeństwie po prostu na zaufaniu.

W jednej z ostatnich książek Jana Józefa Szczepańskiego, *Kadencja*, autor opisuje przygotowania do wizyty u ministra i narady Związku Pisarzy w związku z tą ważną wizytą i negocjacjami. Obecny przy tym profesor Uniwersytetu Warszawskiego zauważa: „Tylko nie mówmy o etyce, bo wezmą nas za ludzi naiwnych”. Otóż to jest bardzo charakterystyczne: odwołanie się do zasad etycznych w rozmowie tego rodzaju w Stanach Zjednoczonych nie byłoby uważane za sprawę naiwności.

Przejdźmy do polityki zagranicznej. W polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych element etyczny pozostał, mimo że polityka ta kieruje się przede wszystkim rozwiązaniami pragmatycznymi. Element moralny jednak nadal istnieje. Zarysowują się tu dwie szkoły. Pierwsza kieruje się ideami i etyką znacznie silniej niż druga, która jest ściśle pragmatyczna. Zwykle w praktyce dochodzi do pewnego kompromisu tych dwóch szkół. Pierwsza, powiedziałbym, szkoła idealistyczna,

wywodzi się z tradycji Wilsonowskiej, z czasów prezydenta Wilsona, który walczył o Ligę Narodów, o pokój światowy. Popęłnił on wiele błędów, ale kierowały nim zawsze myśli o wielkich rozwiązaniach. Szkoła ta była jeszcze bardzo silna w czasie drugiej wojny światowej i reprezentowała podobne kierunki, jak w czasie pierwszej wojny, mianowicie, popierała utworzenie nowej Ligi Narodów. Przy organizowaniu Narodów Zjednoczonych istniał pewien wpływ i wkład tej grupy, która głównie gromadziła się wokół fundacji Carnegiego – (Carnegie Foundation for International Peace) – a której przewodził podówczas profesor Shotwell (był tam także podsekretarz stanu Adolf Berli i szereg innych wybitnych ludzi, którzy mieli swój wpływ na rozwój historyczny). Druga szkoła – pragmatyczna, uwidacznia się zawsze w polityce Stanów Zjednoczonych. Pragmatyzm jest częścią wielkiej filozofii amerykańskiej, jest właściwą, rdzenną filozofią amerykańską.

Jak to wygląda dziś? Profesor Zbigniew Brzeziński w dużej mierze reprezentuje ten kierunek, który wierzy, że w polityce zasady etyczne oraz pewien idealizm mają swoją funkcję i pełnią swoją rolę. Te zasady przyświecały prezydentowi Carterowi. To za czasów prezydenta Cartera wprowadzono do polityki amerykańskiej zasadę obrony praw człowieka, zasadę obrony wolności politycznej i obrony jednostki. Po wojnie wietnamskiej ześrodkowały się one na zagadnieniu obrony praw jednostki i to stanowi dzisiaj mocną zasadę amerykańskiej polityki zagranicznej. Nie znaczy to, że Ameryka jest zdecydowana ponosić wielkie ofiary w obronie tych praw gdzieś za morza-

mi, za lasami, w dalekich krajach, że będzie ingerować bardzo mocno w obce sprawy wewnętrzne. To nie wchodzi w grę. Jednak naciski będą wywierane w tej sprawie i tych zasad polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych broni.

Stronę bardziej pragmatyczną polityki (tak zwanej realnej, bismarckowskiej „Realpolitik”) reprezentuje Henry Kissinger. Jest to szkoła, której hołdował profesor Hans Morgenthan, wykładający ongiś na uniwersytecie w Chicago. Otóż wedle tego kierunku polityka amerykańska kierować się musi wyłącznie racją stanu i interesem Stanów Zjednoczonych i nie może się kierować żadnymi idealnymi czy ideowymi zobowiązaniami.

Na koniec trzeba stwierdzić, że elementu etycznego i ideowego w polityce zastosować się nie da. Nieraz istnieje sprzeczność między normami etycznymi, którymi człowiek – jednostka powinna się kierować i którymi również powinno się kierować państwo, a interesem politycznym narodu i interesem politycznym państwa związanego z sytuacją międzynarodową. Polityka w pewnym sensie nie jest wyborem drogi najlepszej i najłatwiejszej, ale jest wyborem drogi możliwej. W każdym razie zasady etyczne stanowić jednak powinny granice naszego postępowania, bo tylko w tych warunkach stworzyć możemy bardziej ludzki świat, tylko wtedy stworzyć możemy warunki współżycia narodów.